

„WIERZĘ W ŻYWOT WIECZNY”

ISTNIENIE NIEBA

U starożytnych ludów istniało pojęcie kar po śmierci i jak widzieliśmy w poprzednich katechezach. kar nawet bardzo ciężkich. Gdy zaś chodzi o niebo, to nigdzie nie znajdujemy jasnego określenia co to jest niebo i jaka nagroda czeka wybranych. Nawet w Starym Testamencie Pan Bóg tej prawdy nie objawił wyraźnie. I dlatego Izraelici uważali, że nagrodą za życie sprawiedliwe jest powodzenie na ziemi i dobra tego świata. Dopiero Pan Jezus powiedział nam wszystko o niebie. Na wielu miejscach przedstawia nam niebo jako dom swego Ojca, jako mieszkanie swoje, jako swoje Królestwo i Królestwo Boże. W najwięcej ponętnych słowach opisuje nam Pan Jezus jego rozkosze. Oto kilka przykładów:

„Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi, gdzie mól i rdza psuje i gdzie złodzieje wykopują i kradną. Ale skarbcie sobie skarby w niebie, gdzie ani rdza nie zepsuje, ani mól stoczy i gdzie złodzieje nie wykopują ani kradną”. (Mt. 6.19). „Radujcie się i weselcie, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiach” (Mt. 5.12). „A ja wam przekazuję Królestwo, jako Mi przekazał Ojciec mój, abyście jedli i pili u stołu mego w Królestwie moim i zasiadali na tronach sądząc 12 pokoleń izraelskich” (Łk. 22.29). „Niech się nie trwoży serce wasze... W domu Ojca mego jest mieszkań wiele... Przygotuję wam miejsce” (Jan 14.1-2) – tak mówi Pan Jezus do swoich uczniów.

Św. Paweł, który w zachwycie widział niebo, tak pisze: „Czego oko nie widziało, ani ucho nie słyszało i w serce czło-

wieka nie wstąpiło, to przygotował Bóg tym, którzy Go miłują”
(1 Kor. 2,9).

Św. Jan Apostoł opisuje niebo, jako wspaniałe miasto, które miało „jasność Bożą... Fundamenty muru miasta ozdobione są różnymi drogimi kamieniami... A dwanaście bram, to dwanaście pereł, każda z osobna brama była z jednej perły. Ulica miasta jest ze złota czystego, jakby z przejrzystego szkła... I miasto nie potrzebuje słońca, ani księżyca, aby w nim świeciły. Albowiem jasność Boża je oświeciła”... (Obj. 11; 19; 21: 23).

Ks. E. K.

W I O S N A

Na polach, łąkach, jakby na krosnach,
Słońce naciąga tkaninę — zielen.
Na której kwiaty haftuje wiosna,
Urocza pani w Polskim Kościele.

Ptaki śpiewają, zaby rechocą.
Kmieć orze rolę i sieje ziarno.
I gwiazdy w nocy jaśniej migocą...
A czar młodości ziemię ogarnął.

„Szczęść Boże, kumie! Boże dopomóż!
Bóg zapłać, kumo! Mamy pogodę!”
Tylko gosposie zostały w domu.
Aby dopatrzeć kurczęta młode.

Dziewczęta piorą lnianą bieliznę
I wyspiewują pieśni nad rzeką.
Szczęśliwa jesteś moja Ojczyzno,
Gdy wiosna kwieciem cię przyobleka.

Jesteś wspaniała w promieniach słońca
I pachniesz sadem, łąką i lasem.
Ojczyzno miła, zdrowiem kwitnąca,
Dzisiaj wołaniam w siebie całą twą krasę.

A Tobie, Boże, me dzięki składam
Za tyle cudów w pięknej przyrodzie,
Że z wiosną u jej stołu zasiadam,
Korzystam z tylu Twoich dobrodziejstw.

LECH SADOWIRSKI

Ks. K. EDMUNTOWICZ

ZWYCIĘZCA

11

„Jam jest zmartwychwstanie i żywot” (J. XI. 25).

Co jakiś czas próbował zebrać myśli, na które nie mógł dać odpowiedzi. Idąc nie spoglądał na nikogo. Patrzył w głąb siebie. Myśli rozpychały mu czaszkę, niby ciężkie melony wątlę kosz.

— Co to znaczy? — myślał. — On odpowiedział na uroczyste zaklęcie arcykapłana wyznaniem, że jest Mesjaszem i Synem Najwyższego... A jednocześnie tymi słowami nie zabił swych wrogów i katów skazujących go na śmierć. Są przecież wyznania, które powinny uderzyć w człowieka, jak lawina waląca się w górski wąwóz... Życie tego człowieka obfitowało w nadludzkie czyny. Dlaczego więc u niego czyny nadludzkie przeszły najbardziej po ludzku? Kim więc on jest? Czy po to czekaliśmy od stuleci na Mesjasza, aby On swoim wyznaniem w Sanhedrynie i przed Piłatem, kupił sobie śmierć i do tego najbardziej haniebną, bo krzyżową? Sądziłem, że okaże swoją moc przy krzyżowaniu, ale on zamiast ukarać katów, to jeszcze modlił się za nich. A potem umarł... Głowa opadła mu na pierś, ręce wyciągnęły się jak zwiotczałe liny. Jego siniofioletowa twarz pobladła. Stałem opodal i widziałem nad sobą niedomknięte oczy i w pół otwarte usta, w których widać było zęby. Ciało od bólu skręcało się pokracznie bez żadnej proporcji i harmonii. Wydawało mi się, że ciało jego porażone zostało trądem i paraliżem, jakby wszystkie choroby świata wystąpiły na tym ciele...

W tej śmierci nie było nic z dostojności. Jedna krzycząca zgroza, na którą chciało się jak najszybciej narzucić jakąś płachtę... A potem ta burza z błyskawicami, piorunami i trzęsieniem ziemi, podczas której otwierały się groby umarłych?... I te ciemności, ta groza wisząca w powietrzu, przenikająca do głębi serca ludzkie...

Przed zamyślonym Gamalielom stanął z przyjaciółmi Channinak ben Dosa i rzekł:

— Bądź pozdrowiony rabbi.

Gamaliel ocknął się. Spojrzał na stojących przed nim trzech swych przyjaciół.

— Czego chcecie? — spytał.

— Gamalielu — rzekł Nikodem — przyjdziemy później.

Gamaliel nic nie odpowiedział. Skinął głową na znak zgody i poszedł dalej, pozostawiając zdziwionych kolegów.

Wszedł do swego mieszkania. Stanął przy oknie i spojrzął na przeciwny dom, w którym mieszkała Rosanna, przyjaciółka Greka Tychikusa.

Mieszkanie Rosanny było oświetlone, okno otwarte. W mieszkaniu panował wielki nieład. Kwiaty, które Rosanna uwielbiała, leżały porzucane na marmurowej posadzce. Leżały więc śliczne narcyze, róże, anemony i lilie.

— Biedne dziewczę — szepnęła Gamaliel — widziałem je na Golgocie wśród tłumu innych niewiast. Stojąc płakała.. z dużą rozdartą powróciła już do domu. Z wazonów powyrzucała kwiaty i rozrzuciła po mieszkaniu... Jakże ona cierpieć musi z powodu śmierci tego sprawiedliwego Nazarejczyka, którego ukrzyżowaliśmy.

Gamaliel drgnął na wspomnienie śmierci Jezusowej.

Odwrócił się od okna i powoli przeszedł do Aljach, sali, w której się modlił i studiował. Przez podniesione zasłony widział miasto pogrążone w wieczornym mroku, uciszone i dalekie, jakby w baśni. Na szczytach gór Maabu płonęły purpurowe brzaski, a tu i ówdzie po dachach domów i tarasach przesuwały się oślepiające światła świątyni.

— Dziwna noc — myślał Gamaliel. — Podobnej nocy w Nizanie, ojciec nasz Abraham zdjęty był trwogą, gdy Przedwieczny zbliżył się do niego i przemówił. Podobnej nocy tajemnicza ręka w Babilonie ryła na ścianie słowa, których wieszczbiarze wyjaśnić nie mogli. I tej strasznej nocy jakaś tajemnicza ręka rozdarła od góry do dołu ciężką zasłonę w świątyni.... Zaiste Przedwieczny przyznał się do ukrzyżowanego Jezusa z Nazaretu i okazał swój gniew...

Gamaliel rozpamiętywał straszne wypadki z dziejów Izraela i proroków. Lecz wszystkie straszne dzieje, opisane w Księgach Proroków, bladły wobec wypadków dzisiejszego dnia, które mistrz przeżywał po raz drugi. Daremne usiłowanie, aby uratować Jezusa od śmierci, potępiające wyrok, okrzyki nienawiści tłumu, męka. Jego straszna śmierć, żal i płacz Kefasa, boleść niewiast, a wśród nich Rosanny, z którą lubił wieść

dysputy, niskość wyrachowań i hańba Sanhedrynu, wszystko to wstydem pokrywało jego czoło. Ale więcej niż wstyd, niż wszystko, co sam tego dnia przeżył, dręczyły go wątpliwości.

Doprawdy nie mógł zrozumieć kim był Jezus. Z jednej strony miał przed oczyma szlachetne, nadziemskie Jego czyny, a z drugiej tę haniebną śmierć, przed którą nie bronił się.

Gamaliel oburącz ścisnął rozpalone czoło, usiłując opanować bezład myśli. Podszedł do skrzyni i wydobył z niej cenniejsze manuskrypty Pisma świętego, które z powodu wysokiej ceny nie były dostępne dla tłumu. Przerzucił Daniela, Izajasza. Zaczął czytać Zachariasza, rozdział po rozdziale. Zatrzymał się na rozdziale jedenastym:

„Otwórz, Libanie, wrota twoje, a niech pożre ogień cedry twoje. Zawyj jodło, bo upadł cedr, bo wielmożni są spustoszeni...”

I dalej kończył:

„...I wziąłem laskę, którą zwano Pięknością, i złamałem ją, aby w niwecz obrócić przymierze, które zawarłem ze wszystkimi ludami.

I w niwecz się obróciło w ów dzień, i poznali, że słowo Pańskie jest. I rzekłem do nich: „Jeśli jest rzecz dobra w oczach waszych, przyniescie zapłatę moją, a jeśli nie, zaniechajcie”. I odważyli zapłatę moją: trzydzieści srebrników. I rzekł Pan do mnie: „Rzuć to do garncarza, tę piękną zapłatę, na jaką mnie oszacowali”.



I wziąłem trzydzieści srebrników, i rzuciłem je w domu Pańskim do garnarczaka...”

Ależ to aluzja do Judasza z Kariot, któremu Kajfasz polecił wypłacić trzydzieści srebrników za pomoc w uchwyceniu Jezusa.

Po ukrzyżowaniu Jezusa, Judasz rzucił w świątyni otrzymane pieniądze i wybiegł wyjąc jak hiena.

Dziwną moc mają słowa proroków. Jak błyskawice oświetlają na chwilę ciemność ludzkiego umysłu, by potem w jeszcze większy mrok tajemnic i wątpliwości go pogrążyć.

Przypomniał sobie swego nauczyciela Hillela Wielkiego. Gdy Gamaliel, jako młody chłopiec, zwrócił się raz do niego z pewnym cierpieniem duszy, ten w cierpieniu właśnie prawdy kazał mu szukać.

— Mądrym był Wielki Hillel — myślał Gamaliel. — Po przybyciu z Babilonu do Jerozolimy pracował na utrzymanie matki, a po skończonej pracy szedł słuchać nauk rabbich. Pewnego dnia znaleziono go pod synagogą omdlałego z zimna. Nie mając bowiem czym opłacić wejścia, stał za oknem i pilnie słuchał, aby nie stracić wykładu. Szukał bowiem wiedzy i prawdy.

„Prawda”... Dziwne słowo. O prawdzie mówił również Jezus stojąc przed Piłatem. Słyszałem wyraźnie jak powiedział: „Ja na to się narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie. Każdy, który z prawdy jest, słucha głosu mego”... Słyszając to Piłat, spytał:

— Cóż to jest prawda?

Odpowiedzi jednak nie otrzymał.

Gamaliela przez chwilę ogarnęła jakaś feryzeuszowska duma. Nie mógł bowiem zrozumieć, kim był ten Galilejczyk, ten robotnik z Nazaretu, mówiący językiem gminu, którego śmierć w duszach wszystkich wzbudziła niepokój. Dlaczego pośpiesznie skazano go na śmierć, mimo braku dowodów winy?... Gamaliel nie mógł zrozumieć osoby Jezusa z gminu, z amhaaresów, po śmierci którego Najwyższy okazał swój gniew i spustoszył swą świątynię.

Gamaliel zaczął rozczytywać się w księgach proroków. Wydobył nawet spod kamienia zwój księgi Hioba, którą wyniósł z domu, gdyż nie chciał, by księga pisana językiem arameńskim, językiem amhaaresów, leżała z czystymi zwojami pisanymi szlachetnym językiem hebrajskim czy greckim. Teraz ją wydobył, rozłożył na stole i pilnie rozczytywał się.

(cdn)

CHŁOP i JEGO ŻONA

Pewien chłop ożenił się z niezbyt mądrą kobietą. W jakiś czas potem miała ocielić się krowa. Ponieważ gospodarz musiał wyjechać na kilka dni, powiedział swojej żonie:

— Pilnuj krowy. Jak się ocieli, uważaj na cielę, aby go nie strato- wało bydło.

Nazajutrz po wyjeździe gospodarza, urodziło się ładne, czarne cielę. Kiedy zobaczyła je gospodyni, ubzdurała sobie, że jest to diabeł i roz- kazała parobkowi, aby je zabił, co też on zaraz zrobił.

Po powrocie gospodarza, opowiedziała mu żona, że krowa ocieliła się, lecz zamiast cielęcia miała diabła, którego kazała zabić. Chłop rozżłościł się i mówi:

— Jesteś głupia. Idę w świat: jeżeli znajdę głupszego od ciebie — wybaczę ci, jeżeli zaś nie znajdę — wypędzę ciebie z domu.

Jak powiedział — tak zrobił: Poszedł na wędrownkę. Po jakimś cza- sie zbliżył się do wioski. Ponieważ zachciało mu się pić, wszedł do najbliższego domu. W izbie ujrzał koszulę, w przedziwny sposób uszy- tą przez gospodynię. Koszula ta była zszyta po bokach i nie miała otworu na głowę — wyglądała jak worek. Gospodyni nałożyła ją na mezza, wzięła kij i waliła po głowie, chcąc w ten sposób zrobić potrzebn- ny otwór. Gdy nasz wędrujący gospodarz zobaczył to, rzekł:

— Daj spokój! Męża zabijesz.

Wziął nóż, wyciął otwór i naciągnął koszulę na biednego chłopca. mowiąc:

— Już znalazłem jednego głupiego, bardziej głupiego niż moja żona. Powędrował dalej.

Przychodzi do drugiej wioski. Tu ujrzał jak chłop prowadził wołu po drabinie na dach, aby tam nakarmić go trawą. Woła więc:

— Chłopcze, co ty robisz? Wół spadnie i zabije się lub udusisz go. Daj kosę a nakoszę ci trochę trawy dla wołu.

W ten sposób spotkał jeszcze głupszego.

Powędrował jednak dalej, aż zbliżył się do trzeciej wioski. Tu zo- baczył chałupę bez okien. Na podwórku zaś stała kobieta i łapała w sitko słońce, i nosiła do mieszkania. Spytał:

— Kobieto dobra, co robisz?

— Zbudowaliśmy dom bez okien i jest nam ciemno — odpowiedzia- ła. — Więc łapię słońce i noszę do mieszkania, aby było widno.

— Daj siekierę! — woła rozbawiony chłop.

Wyciął dwa otwory i słońce mogło zaglądać do środka, i w miesz- kaniu zrobiło się widno.

— Znalazłem trzeciego głupiego, bardziej głupiego od mojej żony — stwierdził.

Postanowił powrócić do domu, co też niezwłocznie zrobił.



POZNAJMY SIĘ

Droga Redakcjo!

Chciałbym korespondować i wymieniać piosenki i zdjęcia aktorek filmowych, więc proszę o umieszczenie mego nazwiska w „Słoneczku”. Przesyłam serdeczne pozdrowienia Szanownej Redakcji i pozostaję z poważaniem

CZESŁAW WYSOCKI

Suwałki, skrytka pocztowa nr 4, woj. białostockie.

Droga Redakcjo!

Mam 14 lat. Mieszkam na wsi. Chciałbym korespondować z kolegami i koleżankami w kraju i za granicą, na różne tematy. Chodzę do szkoły w Bratianie do klasy VII.

Mój adres: Bratian, pow. Nowe Miasto Lubawskie, woj. Olsztyn.

MARIAN RZYMEK

Droga Redakcjo!

Odwazmam się pisać po raz pierwszy do Redakcji. Chciałbym po prostu poprzez Redakcję nawiązać korespondencję z innymi kolegami oraz koleżankami naszych parafii, jak przebiega u nich praca? Czy są jakies organizacje przykościelne? My w Gdyni założyliśmy kółko ministrantów. Chcemy organizować wycieczki latem do innych parafii.

Napiszcie do nas, co słychać w innych parafiach u ministrantów, co organizują, może skorzystamy z czegoś?

Nawiążę korespondencję na różne tematy z koleżankami i kolegami. Mam ukończonych 14 lat.

Mój adres: Gdynia 9, ul. Dantyszki 19a 7.

ZYGFRYD WEGNER

W KTÓRYM ROKU ZACZĘTO NOSIC OKULARY?

Dokładnego roku wynalezienia okularów ani nazwiska ich wynalazcy nie znamy. Wiadomo jednak, że pierwsze okulary pojawiły się mniej więcej 700 lat temu we Włoszech. Okularów tych nie noszono na nosie. Były to odpowiednio wyszlifowane szkła, które przykładano do oczu dla lepszego widzenia. Później szkła takie zaczęto uprawiać w oprawki z rączkami. Trzymając oprawkę za rączkę, posługiwano się okularami również tylko w miarę potrzeby. Pierwsze okulary, przystosowane do noszenia na nosie, pojawiły się 300 lat temu. Okulary do stałego noszenia liczą sobie około 200 lat.